ROK VI 1934
CZERWIEC - LIPIEC

ŚWIAT ZWIERZĘCY

Treść:



Inspektorzy Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt przy obronie wałów wiślanych

POLSKA LIGA OCHRONY ZWIERZĄT

ZAŁOŻONA W 1927 ROKU

Zarząd honorowy

Prezes Ligi Minister SEWERYN LUDKIEWICZ

HONOROWI CZŁONKOWIE ZARZĄDU:

PP. Premjerowa J. Prystorowa
„ Ministrowa N. Ludkiewiczowa
„ Wojewoda Wł. Jaroszewicz
„ Pułk. Tadeusz Filipowicz
„ Ks. Prof. A. Wyrębowski

PP. Marszałkowa J. Raczkiewiczowa
„ b. Prezydent m. Wa-wy Z. Słomiński
„ Sędzia Sądu Najw. K. Fleszyński
„ Prezes Banku Zach. Andrzej Rotwand
„ Dyr. Kan. Miejsk. Włodz. Rabczewski

ZARZĄD URZĘDUJĄCY

	Adres:	Telefon
PP. Prezes Zarządu p. Jan Karyory Wiceprezes S. O.	Warecka 14	256-05
„ I. V. Prezes p. Dr. Eugenjusz Tryjarski	Skorupki 14	828-47
„ II. V. Prezes—Mec. Leon Śliwiński	Piusa XI-go 14a	809-09
„ Sekretarz Zarządu Helena Wiercińska	Al. Jerozolimskie 51	987-72
„ Zast. „ „ Michał Parasiewicz	Al. Jerozolimska 45	982-32
„ Skarbnik Adam Fels	Pl. Grzybowski 7	204-21
„ Zast. Skarbnika Władysława Śliwińska	Piusa XI-go 14a	809-09
Przewodnicz. S. O. O. L. I Pr. — p. Dr-wa J. Maszewska-Knappe	Hoża 37	934-75

CZŁONKOWIE ZARZĄDU

PP. Jerzy Adelstein Naczelnik wydz. Min. Spr. Wewn.	Bagatela 10	879-04
„ Antoni Dobraczyński b. Nacz. Wydz. Op. Społ. M. m. W.	Ogrodowa 23	685-89
„ Prof. Jan Gordziałkowski	Nowy Zjazd 5	674-96
„ Wiera Ignacius	Pl. Dąbrowskiego 8 m. 4	770-95
„ Prof. Pułk. Józef Kulczycki	11 Listopada 11	1023-76
„ Dr. Wilhelm Knappe	Hoża 37	934-75
„ Starosta Tad. Miklaszewski	Hoża 27	901-53
„ Prof. Stanisław Niewiadomski	Al. 3 Maja 5	
„ Jan Robert Wierzbicki	Górnośląska 4	934-78
„ Prof. Jan Żabiński	Ratuszowa 3	1003-84

ZASTĘPCY

PP. Mjr. Jan Janikowski	Waliców 7	904-43
„ Franciszka Kutnerówna	Mokotowska 73	830-68
„ Dyr. Dominik Kibortt	Uniwersytecka 4	897-51
„ Józef Makomaski	Senatorska 19	
„ Mec. Jan Stefański	Służewska 5	846-83
„ Władysław Zimiński	Krucza 4	

REDAKTOR ŚWIATA ZWIERZĘCEGO — STANISŁAW ZAJKOWSKI telefen 200-48
REDAKCJA Grzybowska 40, telefon 221-21

KOMISJA REWIZYJNA

PP. Mec. Michał Kulczycki	Mokotowska 37	291-61
„ Rej. Alojzy Piotrowski	Freta 16	1164-24
„ Prof. Maurycy Trybulski	Mochnackiego 17	828-27
„ Komendant Jan Szuch	Senatorska 12	217-09
„ Kazimiera Zdanowska	Koszykowa 46	

ROK VI WARSZAWA — CZERWIEC LIPIEC 1934

CENA ZESZYTU 50 GROSZY

ŚWIAT ZWIERZĘCY

MIESIĘCZNIK

ORGAN POLSKIEJ LIGI OCHRONY ZWIERZĄT

Redakcja i administracja: Warszawa, Grzybowska 40, tel. 221-21. Redaktor tel. 200-48

Ś. p. Bronisław Pieracki Członek honorowy i Protektor Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt



15 czerwca b. r. z ręki skrytobójcy poległ na posterunku Minister Spraw Wewnętrznych, poseł na Sejm, Generał Brygady, ś. p. Bronisław Pieracki, legjonista, uczestnik walk o niepodległość, niestrudzony pracownik przy budowie Polski Odrodzonej.

Wspomnienie pośmiertne.

o ś. p. Bronisławie Pierackim

Ciężki cios spotkał Polską Ligę Ochrony Zwierząt dnia 15 czerwca r. b. wskutek tragicznej śmierci ś. p. Ministra Generała Brygady Bronisława Pierackiego — Członka Honorowego i Protektora P. L. O. Z.

Strata Ligi jest tem boleśniejsza, że w ś. p. Ministrze Pierackim placówka nasza miała prawdziwego opiekuna, którego drzwi zawsze stały dla nas otworem, który, głęboko rozumiejąc ideologję Ligi, wykazał serdeczną troskę o rozwój naszej Instytucji. A czynił to w sposób tak ujmujący, nacechowany taką ciepłą życzliwością i prostotą, że postać zmarłego Ministra pozostanie na zawsze wyryta w sercach i pamięci przedstawicieli Ligi, którzy mieli zaszczyt osobistego z nim kontaktu.

Poza pomocą finansową, jakiej udzielał Lidze ś. p. Minister Pieracki, wydane zostały przez podległy Mu Resort doniosłe zarządzenia z dziedziny eksploatacji i ochrony zwierząt; nadane zostały szersze uprawnienia inspektorom-delegatom towarzystw ochrony zwierząt — przed paru zaś miesiącami uchwaliło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych stosowanie w szerszych granicach doraźnych kar mandatowych za przekroczenia Ustawy o Ochronie Zwierząt natury masowej — co stanowi bardzo ważną zdobycz w ustawodawstwie z dziedziny ochrony zwierząt.

Głębokie ujęcie przez ś. p. Ministra Pierackiego zagadnienia ochrony zwierząt, jako czynnika kulturalno - etycznego, dawało rękojmię szerokiego rozpowszechnienia idei Ligi w kraju.

Niestety śmierć przedwczesna z ręki morderczej przecięła pasmo żywota tego wielkiego i szlachetnego Obywatela Kraju.

Cześć Jego Świetlanej pamięci!

ZARZĄD POLSKIEJ LIGI OCHRONY ZWIERZĄT.

W sprawie zwalczania wścieklizny

Redakcja Świata Zwierzęcego otrzymała za pośrednictwem Zarządu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Bydgoszczy artykuł doktora Instytutu Rolniczego m. Bydgoszczy dr. J. Wyrzykowskiego, który niniejszem podajemy:

Wścieklizna jest chorobą zakaźną, właściwą psom i pokrewnym im gatunkom, jak wilki i lisy i szerzy się wśród tych zwierząt przez ukąszenie. (Tylko wściekły pies, kąsając psy i inne zwierzęta, zaraża je wścieklizną). W wyjątkowych tylko wypadkach wścieklizna udziela się przez zetknięcie się świeżej ranki ze śliną wściekłego zwierzęcia. U psów wścieklizna występuje tak często dzięki wrodzonej agresywności tych zwierząt, z powodu której psy tak często gryzą się między sobą, rzucają się na koty, a nieraz kąsają też inne zwierzęta i ludzi. Przy pojawieniu się wścieklizny agresywność psów znacznie wzrasta, chęć kąsania przybiera charakter chorobliwy i występuje u wszystkich wściekłych zwierząt nie wyłączając ptactwa i ludzi. Zarazek wścieklizny rozwija się w całym układzie nerwowym, głównie w mózgu, i stamtąd bardzo prędko przedostaje się do gruczołów ślinowych. Już na 3—4 dni przed ukazaniem się pierwszych oznak choroby można wykazać obecność zarazka w ślinie, i ukąszenie takiego, na pozór zupełnie zdrowego zwierzęcia jest niebezpieczne. Jednym z przejawów wścieklizny jest występujący w samym początku niepokój i tęsknota. Pod wpływem tych uczuć zwierzęta stają się niespokojne, psy wyją, bydło ryczy i t. p. przyczem psy bardzo często uciekają z domu, błąkają się po ulicy, a czasami zabiegają bardzo daleko od domu (o 100 — 200 klm.) i wszędzie, przebiegając obok żywych istot, kąsają je i roznoszą w ten sposób zarazę.

Choroba ma przebieg ostry i z reguły w ciągu kilku dni kończy się śmiercią. Jako choroba śmiertelna, nieuleczalna i udzielająca się ludziom, wścieklizna zawsze była zjawiskiem bardzo groźnem, i dlatego też we wszystkich krajach stosowano jaknajsurowsze środki, zmierzające do zwalczania tej choroby. Według obowiązującej u nas ustawy w razie pojawienia się w jakiemś osiedlu wścieklizny, wybija się nietylko chore zwierzęta, ale też pokąsane lub podejrzane psy, a nawet wszystkie psy i koty w całem osiedlu, ze względu na to, że mogły być pokąsane.

Zdawałoby się, że przy zastosowaniu takich drakońskich środków wścieklizna będzie stłumiona w bardzo krótkim czasie. A jednak praktyka

wykazuje zupełnie co innego — zaraza wścieklizny nietylko nie wygasa, ale od kilku lat przyjmuje wręcz groźne rozmiary. Według urzędowego wykazu zaraźliwych chorób zwierzęcych w Rz. Polskiej, wydaw. przez M. Rol. i Ref. Roln. wścieklizna stale grasuje we wszystkich województwach, zaś ilość zapowietrzonych zagród bardzo silnie się waha: od 91 (15. paźdz. 1931) do 405 (15. 12. 1932.) W ostatnim 1934 roku wykazano 1. I. — 144 zagrody a 1. 4. już 258 zagród. A więc ilość zapowietrzonych zagród stopniowo znów wzrasta, pomimo stosowania metody bezwzględnego wybijania wszystkich podejrzanych zwierząt. Ile i jakie mianowicie zwierzęta w zapowietrzonych zagrodach zostały zabite, tego, niestety, statystyka urzędowa nie podaje. W każdym razie, przyjmując, że w każdej zagrodzie zabito tylko jednego psa, to i tak w ciągu 1931 r. w którym nasilenie choroby było najsłabsze, zabito przeszło 3000 psów, prócz innych zwierząt. W innych latach z daleko większem nasileniem epizootji ginęło zwierząt znacznie więcej. Dlaczego pomimo tak wielkich ofiar wścieklizna w Polsce nie tylko nie wykazuje tendencji ku zmniejszeniu się, a przeciwnie od czasu do czasu wzmaga się?

Główna przyczyna leży w tem, że wściekły pies, szczególnie w początku choroby ma skłonność do opuszczenia nietylko domu gospodarza, ale i całego osiedla i do biegania po okolicy nieraz bardzo odległej. Mądry pies nie pokąsa ani swoich właścicieli, ani zwierząt z najbliższego otoczenia, ale zato, biegając gdzieś bardzo daleko, może pokąsać w dziesiątkach osiedli ludzi a nawet setki zwierząt. Dlatego też wybicie nawet pogłówne psów i kotów tylko w tem osiedlu, w którem ukazał się pies wściekły, wcale nie może być nazwane radykalnym środkiem zwalczania choroby. Cóż robić w takim razie? Wybić psy w całej gminie lub całym powiecie? Ale i taka rzeź powszechna nie dała by pełnej gwarancji zniszczenia źródła zarazy, ponieważ pies w czasie dwu - trzy dniowego wałęsania się mógł pozarażać inne psy nie tylko w kilku sąsiednich powiatach, ale nawet w odległych województwach.

Wbrew zdaniu niektórych osób nawet z pomiędzy lekarzy wetern. którzy uważają psy i koty za zwierzęta nietylko nieużyteczne, ale wręcz szkodliwe, i chcieliby wytępić je w całym kraju, ogromna większość ludzi na całym świecie uważa się zwierzęta za pożyteczne a nawet często niezbędne w gospodarstwie. Niektórzy właściciele bardzo silnie przywiązują się do swoich zwierząt, uważając je za swoich najszczerszych przyjaciół. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że jeżeli nawet w jakiemś osiedlu zostanie ujawniona wścieklizna, nie wszyscy właściciele chętnie ulegną obowiązującej ustawie i oddadzą swoje zdrowe psy na zabicie. Chcąc, bądź co bądź, ratować swoje zwierzęta, właściciele bardzo często ukrywają je, naprzykład wywożą gdzieś do krewnych lub znajomych, dopóki burza nie minie t. j. dopóki władze po wybiciu psów nie opuszczą osiedla. — Wśród takich ukrytych psów mogą się znajdować rzeczywiście psy pokąsane przez psa wściekłego, o czem często właściciel wcale nie wie, albo jeżeli i wie, to ludzi się nadzieją, że może nic złego nie będzie. W ten sposób powstaje nowa możliwość powstawania ogniska wścieklizny. Tak, czy inaczej, w każdym razie statystyka urzędowa dostatecznie wykazuje nieodpowiedniość i bezsilność obecnie obowiązującego u nas systemu walki z wścieklizną przez wybijanie masowe psów i kotów.

Ponieważ nietylko u nas, ale wszędzie gdzie są psy, t. j. na całym świecie, wścieklizna jest groźną chorobą, więc rządy i uczeni wszystkich państw cywilizowanych głowili się nad tem, jak najskuteczniej zwalczyć tę chorobę. I przyszli już w wielu krajach do tego przekonania, że trzeba stworzyć takie warunki, żeby wściekły pies, biegając po okolicy i kąsając inne psy, nie zarażał ich. M o ż n a t o o s i ą g n ą ć p r z e z m a s o w e o c h r o n n e s z c z e p i e n i e p s ó w p r z e c i w k o w ś c i e k l i ź n i e. Praktycznie najpierw zaczęto stosować szczepienie ochronne w Japonji. W ciągu 15 lat zaszczepiono tam już około 1 miljona 700 tysięcy psów z bardzo dobrym wynikiem. W 1930 roku w całej Japonji stwierdzono ogółem 64 wypadki wścieklizny, podczas gdy przed stosowaniem szczepień było ich tysiące. Również zmniejszyła się liczba osób pokąsanych przez psy wściekłe. Za przykładem Japonji poszły inne kraje, w których stosuje się obecnie szczepienie zapobiegawcze, bądź obowiązkowo, bądź dobrowolnie, i wszędzie odnotowuje się wynik dodatni:

1) zmniejsza się ilość wściekłych psów, a także ilość pokąsanych ludzi,

2) psy zaszczepione nie wściekają się, pomimo, że są narażone na pokąsanie przez psy wściekłe.

To też wydaje się niewłaściwem stanowisko tych państw, w których szczepienia ochronne przeciwko wściekliźnie są albo zupełnie wzbronione, albo bardzo utrudnione. Jeżeli z jednej strony widzimy, że tak zwane środki weterynaryjno - policyjne, t. j. masowe wybijanie psów i kotów, zawodzą kompletnie, z drugiej zaś strony doświadczenie, przeprowadzone w kilkunastu państwach na miljonach zwierząt, daje pożądane wyniki, to obstawanie przy starej metodzie walki musimy uznać za niewskazane. Wyrządza się w ten sposób szkodę nie tylko niewinnie mordowanym zwierzętom, nietylko właścicielom tych zwierząt, przemocą zabierając im ich własność bez odszkodowania i z krzywdą moralną, ale też całemu społeczeństwu, ponieważ nie dopuszcza się do maximum bezpieczeństwa, które daje szczepienie ochronne.

Uważam za wskazane poruszyć na tem miejscu wnioski i opinje omawiane na zjeździe Komisji do praktycznego zwalczania wścieklizny w składzie 15 osób, która niedawno (1933, 1934) obradowała w Warszawie. Wnioski tej Komisji zdaniem mojem niezawsze są trafne — rzucę tu kilka moich uwag nie wdając się w polemikę uchwał, gdyż sprawozdania dokładnego z przebiegu obrad nie

mam — pozwolę sobie tylko wypowiedzieć swe zdanie, odnośnie kilku znanych mi wniosków i podkreślić pewne mojem zdaniem miejscowości i niewytłumaczone postanowienia.

A więc wniosek I:

„Komisja uznaje, że szczepienie zapobiegawcze psów przeciw wściekliźnie nie może być uznane w obecnych warunkach za podstawę akcji zwalczania wścieklizny w Polsce". Jakież to są te obecne warunki? Czy mamy w Polsce za mało, czy za dużo wypadków wścieklizny? Czy nasi właściciele psów ustosunkowaliby się zbyt wrogo do szczepień ochronnych, gdyby takowe zostały prawnie wprowadzone? Czy psy w Polsce inaczej niż w Japonji, Portugalji lub na wyspie Kubie reagują na szczepienie i nie otrzymują należytej odporności? Czy wreszcie niema odpowiedniego personelu do przeprowadzenia szczepień? — tu według mnie jest pewne niedopowiedzenie i winno być zmienione właśnie w duchu stosowania szczepienia jako prawnego środka walki.

Wniosek VI.

„Psy, uprzednio uodpornione, a pokąsane przed upływem roku od dokonania szczepień, zapobiegawczych, mogą być poddane szczepieniu leczniczemu w klinice, względnie w zakładach, upoważnionych przez właściwe Ministerstwo, i muszą być izolowane w zakładach szczepiennych przez 6 miesięcy".

Wiadomo, ze zwierzęta zaszczepione posiadają kompletną odporność i nie wściekają się nietylko po ukąszeniu, ale nawet po wprowadzeniu jadu wścieklizny pod oponą mózgową, pocóż więc w takim razie poddawać je jeszcze szczepieniom leczniczym? Uważam to za niewskazane. Komisja nic nie wspomina o zwierzętach (wogóle) nieszczepionych, a pokąsanych. Czy takie zwierzęta mogą być poddane szczepieniom leczniczym, czy nie? Jeżeli nie, to dlaczego? Wszak pokąsani ludzie są leczeni z tak pomyślnymi skutkiem, że wszystkie zakłady Pasterowskie już od szeregu lat nie wykazują w swoich sprawozdaniach żadnej śmiertelności. Dziwi mię też zawarunkowany czas izolacji poddanych leczeniu psów. Dlaczego aż 6 miesięcy, kiedy wiadomo, że psy wściekają się zwykle po 2 lub 3 tygodniach, a rzadko kiedy po miesiącu od daty pokąsania. Mając za sobą 45 lat praktyki weterynaryjnej i specjalnie interesując się wścieklizną, śmiem twierdzić, że sześciomiesięczny termin inkubacji nie odpowiada rzeczywistości. Jeżeli się żąda przetrzymać leczone psy 6 miesięcy w klatce, to czemuż nie wymaga się, żeby pokąsani i leczeni ludzie nie byli odseparowani w zakładach psychjatrycznych w ciągu roku, bo taki termin inkubacji u ludzi bywał konstatowany. — Zresztą to sześciomiesięczne przetrzymywanie psa w klatce w zakładach szczepiennych mogliby się zdobyć tylko bardzo zamożni ludzie, a zwykła szara publiczność musiała by dla braku środków oddać swoich ulubieńców rakarzowi.

Kiedy pracowałem w 1911 roku w antyrabicznym oddziale Instytutu Eksperym. Medycyny w Petersburgu, psy pokąsane po zaszczepieniu nieosłabionym zarazkiem dootrzewnowo były izolowane w klatkach tylko w ciągu jednego miesiąca i nie słyszałem, żeby z takiego postępowania wynikły kiedy złe skutki.

Ze względu na to, że przy obecnym systemie walki z wścieklizną dzieje się ogromna krzywda tak materjalna jak i moralna właścicielom zwierząt, że jeszcze większa krzywda dzieje się zwierzętom, które w ogromnej większości wypadków są mordowane zupełnie niewinnie, że wreszcie tym systemem nie osiąga się pożądanego celu: wytępienia wścieklizny — zdaniem mojem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami powinny użyć całego swego wpływu, żeby ustawa, zmuszająca do zabijania zwierząt nie tylko chorych na wściekliznę, ale i tak zwanych podejrzanych była zmieniona i żeby za podstawę walki z wścieklizną było wprowadzone powszechne przymusowe szczepienie zapobiegawcze.

Zabijanie zwierząt w celu stłumienia zarazy ma rację tylko w tych wypadkach, kiedy inne, bardziej ludzkie sposoby walki są nieznane. Z chwilą zaś, kiedy został wynaleziony sposób zapobiegania lub leczenia pewnej choroby, zabijanie staje się czynem nieekonomicznym i nieetycznym. Wszak nie tak jeszcze dawno również niektóre ludzkie choroby, jak ospa, dyfteryt, i t. p. były uważane za bardzo groźne, epidemje wzbudzały strach paniczny wśród ludności a teraz, dzięki postępom nauki, te same choroby przestały być epidemjami, a sporadyczne pojawienie się ich nikogo zbytnio nie zatrważa.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tych okropności, jakie zwykle odbywają się przy zabieraniu psów przez rakarza w obecności policjanta, a często nawet przy mordowaniu zwierząt w oczach właścicieli. Ludność jest w najwyższym stopniu oburzona i podniecona, właściciele nie chcą wydawać swoich zwierząt na zabicie, sypią się złorzeczenia i wymyślania na funkcjonarjuszy i na samą władzę, w rezultacie spisuje się protokóły za opór i obrazę władzy, sprawy sądowe, kary i t. d. A wszystkiego tego można uniknąć, zamieniając wybijanie szczepieniami zapobiegawczemi i leczniczemi.

Nasi sąsiedzi, Niemcy i Czesi, którzy dawniej ostro występowali przeciw szczepieniom, teraz wprowadzili u siebie obowiązkowe szczepienie. Zdaniem mojem i my winniśmy iść za przykładem naszych sąsiadów i starać się wpłynąć na czynniki miarodajne, aby stary nasz sposób walki z wścieklizną przeszedł do przeszłości, a zastąpił go nowy udoskonalony — szczepienia zapobiegawcze.

Bydgoszcz, dnia 23 maja 1934 r.

(—) J. Wyrzykowski

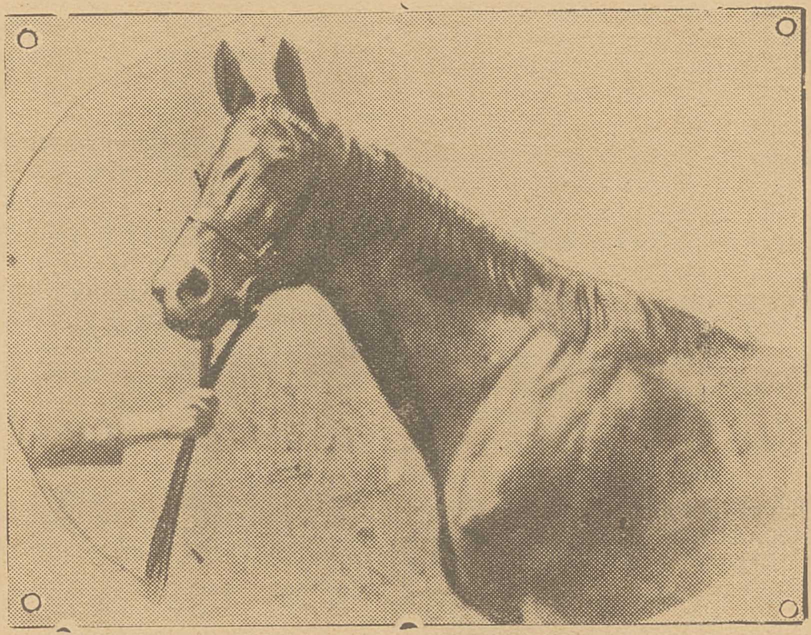
Zapisujcie się na członków Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt.

Prawdziwa kultura

Cywilizacja wieku XX święcąca niesłychane triumfy na polu techniki i wynalazczości materjalnej niestety w wielu dziedzinach sobie pokrewnych nie harmonizuje z ogólnym postępem i przez swą wybujałość spycha i degeneruje czynniki kultury duchowej z któremi przecież stanowi nierozerwalną całość — jako część kultury w znaczeniu ogólnem jako kultura materjalna nie powinna zapominać o kulturze duchowej. Wynalazczość w konsekwencji pociągająca za sobą materjalizm i wiarę tylko w pieniądz i siłę przez niego reprezentowaną prowadzi niechybnie do ucisku i gwałtu wobec słabszych jednostek ludzkich a tem bardziej w stosunku do wydanych na łup wyzysku zwierząt. Nie jest to konieczność i twarda konsekwencja postępu jest to tylko przejaskrawienie i brak wniknięcia w duchowną stronę kultury, jedynie zbytnie zapatrzenie się w cel a nie zwracanie uwagi na środki, które o ile będą niewłaściwe, to zniszczą dojście do celu. Wyzysk nadmierny biednego i bezbronnego narzędzia powoduje jego zanik i upadek. Takim narzędziem jest w ręku człowieka zwierzę, do którego stosunek jest niekiedy już nietylko niecelowy ale wręcz karygodny.

Na ten temat nasuwa mi się kilka uwag, które muszę poruszyć, gdyż są one stałą naszą bolączką, tembardziej że winna jest w mojem pojęciu duża część społeczeństwa, nietylko przez bierność, ale wręcz przez przeciwstawianie się.

Weźmy np. tłum na ulicy. Pod adresem obrońców zwierząt padają zwykle stereotypowe uwagi w rodzaju: „Czy można sobie zwierzętami głowę zawracać, kiedy jest tylu ludzi głodnych i bezdomnych". Jak gdyby fakt istnienia ludzi nieszczęśliwych upoważniał do katowania zwierząt. Warto byłoby, aby dany obywatel się zastanowił nad pytaniem: Kto ludzi żywi, jak nie zwierzęta, z czyjej skóry buty nosimy, z czyjej pracy utrzymuje się dany woźnica, eksploatujący konia do ostatniego tchu, a zamiast wdzięczności dla swego żywiciela odpłacający mu kopaniem i biciem. Woźnica ten potrafi głośno upominać się o swoje prawa. Potrafi wyrzekać na burżujów, eksploatatorów mas roboczych. Ale gdy ma w ręku najnędzniejszego z nędznych, bezbronnego pracownika, jakim jest koń roboczy — to gotów jest z niego wszystkie wnętrzności wypruć, oczy mu wyłupić, wyciągnąć zeń wszystkie siły, zabrać mu całe zdrowie i jeszcze sypać grad przekleństw na każdego, kto się ośmieli ująć za krzywdą zwierzęcia. A już w najmniejszym stopniu nie czuje poszanowania do ciężkiej pracy zwierzęcia, z której ciągnie zyski.



Drugi, często powtarzany argument pod adresem obrońców zwierząt brzmi: „Nad zwierzętami jest opieka, ale nad ludźmi nie ma żadnej". Jakto nad ludźmi nie ma opieki: A Policja, a Rząd, Instytucje Sądowe, Wojsko, wreszcie urządzenia użyteczności publicznej, Instytucje Społeczne i t. p. Gdy danemu obywatelowi ktoś czapkę strąci na ulicy, lub broń Boże go uderzy — natychmiast poszkodowany żąda interwencji Policji, a nieraz domaga się od Sądu surowego ukarania winnego za obrazę słowną. Natomiast gdy zwierzę katują na śmierć w jego oczach i ktoś się ujmie za pokrzywdzonem stworzeniem, to woła, że nie ma nad ludźmi opieki.

Wciąż powtarza się zasadniczy pogląd, że zwierzę powinno znosić wszelkie katusze, wolno jest nad niem się pastwić i nie należy litować się nad jego torturami, bo są przecie ludzie nieszczęśliwi. Ale dlaczego właśnie mają być torturowane zwierzęta, które niczem nie zawiniły i niczem się nie przyczyniły do nędzy ludzkiej. Człowiek jest panem na tej ziemi i rządzi nią po swojemu. A że nie potrafili ludzie tak świata urządzić, aby wszystkim było dobrze, że prowadzą między sobą wojny, wywołujące kryzys i bezrobocie — to czy zato mają być odpowiedzialne zwierzęta. Pozatem należy pamiętać, że zdziczenie obyczajów nędzę ludzką tylko pogłębia.

A w sferach inteligentnych mamy do czynienia również z niezrozumiałą wprost obojętnością na dziejące się dokoła nich barbarzyństwa. Bo panuje bardzo wygodne egoistyczno - ludzkie mniemanie, że sprawę ochrony zwierząt można odłożyć na dalszy plan, bo stosunek człowieka do zwierząt z czasem ulegnie poprawie, gdy podniesie się kultura, gdy ogólne warunki materjalne się poprawią i t. p. Że nie warto stosować kar i rygorów przeciw ludziom, znęcającym się nad zwierzętami, bo to przecież tylko drogą ewolucji dochodzi się do złagodzenia obyczajów, nauka już dawno potępiła wychowawcze znaczenie kary, która budzi jedynie bunt i wręcz przeciwną reakcję i t. p. Coby ci sympatyczni obywatele powiedzieli, gdyby któregoś dnia oświadczono im, że wszelkie rygory za kradzież, sprzedaż mięsa z trychninami, fałszowanie mleka, fałszowanie pieniędzy i t. p. zostaną zawieszone w oczekiwaniu, że gdy kultura się podniesie, to ludzie zrozumieją, że nie należy bliźnim krzywdy wyrządzać i t. p. Jakto, zawołaliby, to my mamy czekać, a tymczasem nas okradną, zatrują, nie będzie można wyjść spokojnie na ulicę, ani spać spokojnie w domu. Z czego wynika, że jednak ten obywatel wierzy w skuteczność doraznych kar i rygorów, gdy chodzi o jego własną skórę.

Warto byłoby, aby sobie uświadomił, że wszelka dziedzina, nie ujęta w jakieś podstawy prawne i rygory — prowadzi do rozprzężenia i chaosu. Brak rygorów w dziedzinie eksploatacji zwierząt powoduje zdziczenie i nie pomogą żadne szkoły lub dążenia do przyszłej ewolucji, gdy zdziczałych elementów nie ujmie się w karby. Przykład tego dał Mussolini w odrodzonej Italji, gdzie jeszcze przed wojną ze zwierzętami obchodzono się bardzo okrutnie. Dzisiaj dzięki karom i rygorom stosunek do zwierząt zmienił się nie do poznania. Nie widać bestjalskiego katowania koni na ulicy, nie widać nadmiernie przeciążonych wozów i t. p. — a zdziałały to przedewszystkiem doraźne kary mandatowe, nieraz bardzo wysokie.

Drugi odłam społeczeństwa pociesza się mniemaniem, że tak już świat jest urządzony, że silniejszy gnębi słabszego, że jedni żyją kosztem drugich i t. p. Ale gdy sam propagator tych idei staje się ofiarą przemocy, gdy jego kraj jest w niewoli, gdy jest eksploataowany i poniewierany, to woła o pomstę do nieba.

Powinien się zastanowić w imię chociażby godności człowieka, że jeżeli zmuszeni jesteśmy odżywiać się mięsem zwierząt, to winniśmy dołożyć wszelkich starań, aby ubój tych zwierząt był humanitarny. Jeżeli posługujemy się żywymi motorami dla uprawy naszych pól, zwózki materjałów i t. p. to powinniśmy dbać o eksploatację godziwą, a nie rabunkową, powinniśmy umieć szanować pracę wykorzystanych przez nas stworzeń i nie zadawać im zbędnych męczarni przez niedopasowaną uprząż powodującą rany, przez karygodne nieprzekuwanie koni, jazdę cwałem bez żadnej potrzeby, przeciążanie czterokrotnie przewyższające siły zwierzęcia, wreszcie chłostę bez żadnej potrzeby i inne tortury. Czy dlatego, że człowiek jest silniejszy i wziął do niewoli poddane mu zwierzęta, to wolno mu łamać nóżki gołębiom, oskubywać do cna żywe ptactwo z pierza, krajać żywe ryby na wagę, lub skrobać i smażyć żywe ryby na patelni. Czyż nie jest obowiązkiem np. każdej pani domu zajrzeć do kuchni i przekonać się w jaki sposób kucharka zabija zakupiony na obiad drób lub ryby — zalecając jej odcięcie całego łebka kury, lub przecięcie dzwonu pacierzowego u ryby, ewentualnie wrzucanie raków do wrzątku, a nie w zimnej wodzie i powolne gotowanie. Jednem słowem chodzi o możliwe skrócenie męczarni zwierząt o ile zabijanie ich jest koniecznością, chociaż doprawdy w wielu wypadkach ludzie mogliby się obyć np. bez raków, których zabijanie jest związane ze szczególnemi torturami.

Te same uwagi o oszczędzeniu męczarni stosują się do sposobu przewożenia lub przenoszenia zwierząt, ich łowienia, dokonywanych nad nimi doświadczeń i t. p.

Z racji swego istnienia powołana do straży nad kulturą w stosunku ludzi do zwierząt Polska Liga Ochrony Zwierząt potrzebuje pomocy całego społeczeństwa i przypomina, że we wszystkich wypadkach stwierdzonego okrucieństwa względem zwierząt należy komunikować się z biurem Ligi (Grzybowska 40), Tel. 221 - 21 w godzinach od 11 — 2 i od 4.30 do 7.30, ewentualnie z Lecznicą Ligi, Krakowskie Przedm. 10 w godz. od 5 — 7 po poł. (tel. asystentki 262 - 36).

Obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy.

Barbarzyński treser

Kurjer Poznański z dnia 19 czerwca 1934 r. zamieszcza wzmiankę, którą przytaczamy dosłownie:

"BARBARZYŃSKI TRESER. — Bydgoszcz, 18 czerwca b. r.

Na ul. Staszica i Paderewskiego w pobliżu gimnazjów miejskich odbywa się stale po kilka godzin dziennie tresura psów - przewodników dla ociemniałych.

Ten punkt miasta tresujący wybrali sobie dlatego, że w pobliżu znajduje się Krajowy Zakład dla Ociemniałych oraz Schronisko dla Ociemniałych. Za psami, prowadzącemi ociemniałych chodzą treserzy, i kontrolują każdy ich ruch.

Z pomiędzy treserów wyróżnia się jakiś szczupły blondyn, który w nielitościwy sposób katuje biedne zwierzęta, a na zwracanie mu uwagi przez młodzież szkolną, personel nauczycielski, czy przechodniów, odpowiada wyzywająco i w wysoce ordynarny sposób. Zwracamy na to uwagę właścicielowi zakładu tresowania psów oraz tak ruchliwemu na gruncie bydgoskim Tow. Opieki nad Zwierzętami.

Możeby również zainteresowały się osobą bestjalskiego tresera władze administracyjne i w odpowiedni sposób pouczyły go, czy też jego chlebodawcę, że znęcanie się nad biednemi psami jest niedopuszczalne, a nawet może być odpowiednio karane".

Z artykułu tego widać, że nie jesteśmy sami i prasa codzienna razem z nami prze do zrealizowania kulturalnego dorobku nowych czasów — do ukrucenia nadużyć w stosunku do zwierząt — do niezadawania im zbytecznych cierpień. Czekamy tylko na oddźwięk w społeczeństwie, które przez liczne zapisywanie się do Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt i do Towarzystw jej podobnych da ten jeszcze jeden dowód całkowitej aprobaty i pochwały dla naszej szczytnej idei i popchnie ją o krok dalej ku urzeczywistnieniu całkowitemu.

HENRYK WARDĘSKI.

Uśmiech dnia świątecznego

Można być ateuszem, można być skrajnym radykałem, ale byłoby głupotą zaprzeczyć, że w niedzielę w małym parafjalnym kościołku miło jest spędzić godzinę na nabożeństwie.

Przez jasne witraże wdzierają się do wnętrza świątyni wesołe promienie słońca, niby uśmiechy aniołów, co wsparci na pulchnych rączkach spoglądają błękitnemi oczkami osadzonemi wgłębi pucołowatych twarzyczek z wysokości kościelnego sufitu na rzesze zebranych ludzi. A ludzie odświętnie ubrani z namaszczeniem słuchają proboszcza, wypowiadającego w tajemniczym języku treść misterjum, zwanego świętą Mszą.

W powietrzu czuć dym kadzidła, pot ludzi, czasem zapach kolońskiej wody lub taniej perfumy, swąd od knota zgaszonej świecy lub ostry zapach smarowidła, którym wymazał sobie buty wiejski parobczak - elegant.

Ale oto kończy się misterjum, proboszcz żegna znakiem krzyża św. parafjan, zdejmuje pontyfikalne, bogato haftowane szaty i w białej komży wchodzi na ambonę.

Cisza zalega świątynię. Wszyscy wstrzymują oddech, czasem ktoś głośniej zakaszle, ktoś ziewnie „na całe wrota", ktoś wyda jakiś przytłumiony okrzyk do jednego ze świętych, stojących na ołtarzach, do którego ma największe zaufanie i od którego żąda bardzo wiele przysług z tytułu przywiązania i adoracji. Ksiądz zaczyna czytać ewangelję, a potem kazanie.

Księdza proboszcza Rysika w parafji Majaczewicze wszyscy chętnie słuchali. Nie plótł żadnych filozoficznych opowiadań, ale przemawiał wyraźnie do ludu na temat codziennego życia.

Ta zgraja różnych mędrków, oszustów, łobuzów, faryzeuszy, co skupiona stała pod amboną, wymagała, aby ich czemś ciekawem specjalnie zainteresować. Ksiądz Rysik starał się na każdem kazaniu powiedzieć parafjanom coś aktualnego, zanalizował jakieś zdarzenie z tygodnia i wywiódł z tego naukę na przyszłość. Zwrócił uwagę na jakąś kwestję palącą w parafji i na ten temat nagadał dużo ciekawych rzeczy.

Dziś mówił o dobrych uczynkach. Gdyby każdy człowiek codziennie postarał się dokonać choć jednego dobrego czynu, to w ciągu roku nagromadziła by się taka olbrzymia skarbnica dobroci, że swoim światłem opromieniła by twarze wszystkich i wszyscy bez wyjątku parafjanie Majaczewic chodzili by jak święci pańscy z rogatą aureolą promieni u czoła.

— A przecież, moi mili ludzie — mówił ksiądz, każdy z was codziennie bez zastanowienia chętnie spełnia wolę szatana i wyrządza ludziom i stworzeniom różne krzywdy już to językiem, już to ręką lub nogą. Dlaczegoż więc tak chętnie jesteście parobkami djabła, a z takim trudem trzeba was nakłaniać do służby Chrystusa? A jakąż nagrodę otrzymacie od djabła? Ból i nieszczęście, gdy tymczasem Chrystus da wam spokój sumienia, radość serca i powodzenia w życiu. Więc, kochani moi, zastanówcie się nad tem i postarajcie się codziennie zrobić bliźnim coś dobrego, choć maleńki dobry uczynek, a ręczę wam, że dobry Bóg was wynagrodzi, osłodzi wam ciężką pracę i walkę w tem doczesnem życiu.

Ci, co znużeni całotygodniową pracą, zaduchem i monotonją dźwięków organu nie spali, ciekawie nastawiali uszu na słowa księdza. A wśród tych trzeźwych i wyspanych słuchaczy było trzech miejscowych mieszkańców z miasteczka Majaczewicz, trzech znanych wszędzie i wszystkim — grubasów i dobrych śmirusów. A więc miejscowy aptekarz Flaszkiewicz, łysy, jak to po większej części zdarza się u wszystkich aptekarzy, o małych, ruchliwych oczkach koloru spłowiałego od słońca zielonego dywanika. Brzuch jego zaczynał swe wzgórza od góry, a ponieważ Flaszkiewicz był małego wzrostu, to zupełnie przypominał pocieszną zabawkę dziecinną, znaną w handlu pod nazwą rosyjską „Wańka wstanka". Brzuchata figurka ma na spodzie trochę żywego srebra i dzięki temu zawsze staje w jednej pozycji. Drugi słuchacz kazania, obrońca sądowy z Majaczewicz, Borajewski miał wzgórze brzucha zupełnie nisko. Pierś miał zapadłą, a naraz z pod trzeciego guzika kamizelki od góry wysuwał się okrągły, twardy brzuszek objętości wielkiej dyni. Borajewski miał krótki oddech, mówił z przestankami i od czasu do czasu zaciągał się astmatycznym papierosem, spreparowanym w pracowni przyjaciela Flaszkiewicz. Trzeci obywatel był wielki mężczyzna z brodą, sięgającą do połowy gorsu koszuli. Wogóle był tęgi, tłusty i zamaszysty. Nawet ręce i uszy były tak pulchne, jak pośladki tuczonej świnki. Nazywał się Pękała i był właścicielem paru domów i traktjerni w Majaczewiczach. U Pękały niewiadomo gdzie się zaczynał brzuch. Linje piersi i brzucha zatracały się na tle ogólnej tuszy. Była to jednolita bryła tłuszczu, szczególniej wyglądała imponująco ta bryła podczas wielkich upałów. Pękała błyszczał od potu jak sardynka w oliwie, wypijał wtedy masę piwa i używał do wycierania twarzy i szyi ręcznika, gdyż chusteczka była zbyt małym skrawkiem w porównaniu z ogromem wilgoci, jaka wydostawała się przez pory skórne tej foki. Wszyscy trzej spotykali się przynajmniej dwa razy w tygodniu, aby zagrać w preferansa. Najczęściej przegrywał aptekarz, a wygrywał stale „adwokat" Borajewski. Podczas gry opowiadano sobie stare i znane ogólnie anegdotki, lub powtarzano głupie i bez sensu powiedzonka w rodzaju: „piki nie atu", „figur na figur mówi Święty Igór", „powiedziałem, wtorek, środa i t. d.", „czy pan tak długo może bez wyjmowania?" Pękała po sto razy opowiadał o kartach u pewnego staruszka co patrząc na nie pod światło można było ujrzeć ciekawe pikantne sceny. Trzej dobrze utrzymani panowie co niedziela poważnie uczęszczali do kościoła. Podczas procesji zwykle kroczyli w pobliżu baldachimu, czasem Flaszkiewicz dostępował zaszczytu prowadzenia księdza, ale tylko wtedy, gdy był nieobecny okoliczny obywatel z pod Majaczewicz Dunin - Kąsowicz, który zmonopolizował ten zaszczyt na długie lata.

Po skończonem kazaniu i wypominkach lud ruszył ławą do wyjścia.

Trzej panowie rozpychając się tłustemi łokciami, torowali sobie drogę na mały cmentarzyk kościelny. Wreszcie znaleźli się na wolnem powietrzu i odetchnęli całą piersią po duchocie świątyni.

— Dobrze dzisiaj mówił Rysik, — zagadnął Flaszkiewicz— bardzo ciekawe ujęcie rzeczy, ale czyż człowiek każdy nie robi mnóstwa dobrych uczynków codziennie, nawet o tem nie pamiętając? Ja naprzykład, w aptece codziennie udzielam porad zupełnie bezinteresownie, czy to nie są dobre uczynki? A jałmużna? Niema dnia, abym kilku biednych nie opatrzył.

— Prawda, prawda — dodał Pękała — a czy ja mało codzienne dobrego robię? Ileż to biedoty wyrwałem z ciężkich opresji, ile pomogłem i wciąż pomagam, a mimo to czoło mi nie promienieje. Niech tylko każdy robi tyle dobrego, co ja, to już będzie na świecie raj.

Borajewski nic nie mówił. Szedł sobie z kapeluszem w ręku, aby głowę ochłodzić, zaglądał do parterowych okien domków miasteczka, aby zobaczyć co też przy niedzieli robią mieszkańcy. Myślał o tem, jak to codziennie zdarza mu się bronić w sądzie różnych oskarżonych, jak się stara wybielić ich w obliczu sprawiedliwości, jak pomaga legalizować oszustwa, jak uczy nieprawości za przyniesione srebrniki. W labiryncie tych rozmyślań nie mógł natrafić na żaden dobry uczynek. Jakoś dziwne wszystkie dobre uczynki, które przecież bezwarunkowo musiały istnieć w lamusie jego duszy, tak się zawieruszyły, że ani jednego nie mógł biedny obrońca wyciągnąć na światło dzienne. Naraz podskoczył wesoło. Znalazł, już go ma i niby nowoczesny Arhimedes po wyjściu z wanny, napełnił powietrze letniego dnia radosnym krzykiem „eureka!" Tak, znalazł dobry uczynek, pierwszej kategorji.

— Panowie! Przecież trzy dni temu broniłem w sądzie złodzieja, koniokrada. Sąd skazał go na sześć miesięcy więzienia. Odpowiadał chłop z wolności. Panowie rozumiecie, że w razie aresztowania żona z dziećmi w domu pozostaje bez środków do życia. Sąd żąda złożenia kaucji 200 złotych. Mój klient ma przy duszy najwyżej pięć. Co robi? Płacz i skargi. A ja sobie cichutko wyjąłem dwa papierki z pugilaresu i złożyłem za biedaka kaucję na stole sędziowskim. Proszę, czy to nie jest dobry uczynek?

Flaszkiewicz chrząknął i po namyśle zaczął:

— Względnie, bardzo względnie, panie mecenasie. Czy złodziej, szkodnik społeczny, zasługuje na litość? Tutaj może być taki przykry wypadek, że pański klient, wiedząc o tem, że za parę tygodni pójdzie do paki, postara się ubezpieczyć byt rodziny i zrobi to znów przez popełnienie szeregu występków — będzie kradł...

— Ależ, panie magistrze, to jest przewidywanie, oparte na słabo skonstruowanej supozycji. Mnie chodzi o fakt miłosierdzia, taki fakt miał miejsce, a więc jest dobrym uczynkiem, który bezwzględnie będzie zanotowany tam... w księdze mego życia i za to z księgi więc może wykreślą niejeden grzech.

— Moi panowie — zaczął Pękała — dobry u-

czynek znajduje nagrodę zaraz, jest nią zadowolenie wewnętrzne, to się czuje tak samo, jak czujemy niesmak i wstyd po spełnieniu jakiegoś świństwa.

— To już wiem — rzekł Flaszkiewicz — dlaczego pan Pękała tak często skarży się na niesmak!

— No, no, tylko bez osobistych wycieczek, bo lunę, a mam ciężką łapę!

Trzech mężczyzn wspólnie gawędząc, znaleźli się za miastem. Droga wysadzona drzewami wiodła do sąsiedniej wioski Wólki Majaczewickiej Miejscowość była malownicza. Z obu stron drogi chwiały się łany zbóż, pachniały bławaty i kąkole, dusiła woń koniczyny, a w górze błyszczała wielka świąteczna kula słońca nad roześmianą naturą. Świat był piękny, ciepły, pogodny, cichy i rzewny.

Błękit niebios szeptał wszystkim do ucha — pokój ludziom dobrej woli...

Pękała był zadowolony. Wiedział, że za chwilę będzie jadł smaczny obiad, zakropiony wódeczką, że po obiadku ułoży się wygodnie na otomanie i zaśnie syty i szczęśliwy.

Borajewski myślał, jak to go za chwilę spotka żona po powrocie z miłym uśmiechem, jak córeczka Zosia, rzuci mu się na szyję i ucałuje serdecznie.

Flaszkiewicz marzył, jak to po wejściu do apteki prowizor, pan Antoni, radośnie oświadczy mu, że targ świąteczny był wcale dobry i ostentacyjnie zaniesie mu drucianą opałkę z pieniędzmi do przyległego z apteką gabinetu. Tak istotnie, życie jest piękne...

A oto przed nimi wyrosło naraz jezioro, zarosłe trzcinami po brzegach z wzorzystym dywanem kaczeńców i nenufarów, iskrzące się od słońca gwarzące kumkaniem żab i radosnymi krzykami krążącego nad wodą ptactwa.

W tej uroczystej godzinie każdy człowiek chyba musiał mieć uśmiech na ustach i niemą prośbę w duszy, aby cudu dnia nie zmącił przykry wypadek.

Ale czyż jest na świecie całkowita radość. Myśliwy zabił lisa. Radość go ogarnia. Będzie miał piękne futerko zwierza, pochwali się przed znajomymi zdobyczą, a tymczasem lisek w męczarniach skonał, pozostawiając gdzieś w głębokiej norce samiczkę i troje małych lisiąt, głodnych, napróżno oczekujących powrotu ojca z pokarmem...

Zanim trzej przyjaciele zdążyli wyrazić zachwyt nad piękną naturą, zauważyli wyłaniające się z alejki wierzbowej dwie istoty. Jedna była człowiekiem, druga psem.

Człowiek był bosy i obdarty, szedł szybko ku wodzie jeziora, niosąc coś w pole kapoty. Za człowiekiem biegł biały psiak, ustawicznie skacząc w górę i zaglądając do kryjówki człowieka w kapocie.

Człowiek niósł trzy szczeniaki, dzieci białej psiny, aby je utopić w jeziorze.

Matka zziajana, zmęczona, zdenerwowana biegła obok swego pana i chlebodawcy, przerażona jego wędrówką nad jezioro, przeczuwając, że ten człowiek zamierza zabić jej dzieci...

Piszcząca psina starała się oczami i gestami wyładować wszystkie argumenty, mające na celu przekonać człowieka, że ten chce popełnić haniebny czyn.

— Człowieku, panie mój, przyjacielu, ty tego nie uczynisz, ty nie zabijesz moich dzieci, które rodziłam w męce, aby zachować gatunek psi; ty masz także dzieci i walczyłbyś do ostatka z takim łotrem, któryby chciał potopić twoje dzieci; ja jestem biedna psina, ja nic nie mogę zrobić dla ocalenia mych dzieci, prócz jęku mego pyszczka i błagalnych spojrzeń mych oczu! Człowieku, jeżeli je utopisz, jeżeli wyrządzisz mi taką straszną krzywdę, to pamiętaj, że Bóg ukarze cię ciężko! Nie śmiej się, ja mam takie samo serce, jak ty i moje dzieci mają takie samo prawo do życia, jak twoje! Człowieku, zastanów się, ty tego nie uczynisz, bo piorun Boga zabije cię zaraz i osieroci twoją rodzinę, człowieku...

Lecz człowiek zagłuszył wyrzuty sumienia i zbliżał się do wody, wydobywając z poły kubraka pierwsze tłuste szczenię, aby je rzucić w nurty jeziora...

Biały piesek, drżąc całem psiem ciałkiem wspiął przednie łapki o kolana człowieka. Jeszcze jeden wysiłek, jeszcze jedna ostatnia prośba, a może człowiek zmieni swój zamiar.

— Boże, dobry, sprawiedliwy, który opiekujesz się nawet robaczkiem, ocal moje dzieci...

Biedna biała psina zdobyła się na ostatni rozpaczliwy pisk, na ostatni energiczny gest wobec człowieka, pana stworzenia, który tak łatwo mógłby być podobnym do bóstwa, gdyby chciał...

I oto Bóg, który tak obojętnie nieraz patrzy na zbrodnie ludzkie, wysłuchał modlitwy białej psiny, matki trojga ślepych szczeniąt, kazał Duchowi Świętemu wstąpić w duszę obywatela Majaczewicz Pękały i kazał mu krzyknąć gromkim głosem:

— Hej, hej, przyjacielu, a co ty tam masz w kapocie?

Wieśniak zatrzymał się i spojrzał w kierunku wołającego. Głupi uśmiech ukazał się na jego ogorzałej twarzy; odepchnął nogą skaczącą psinę i pokazał trzem panom piszczące ślepe pieski.

— Ano, psioki, idę topić, przecie nie bede chować ich, bo nawet to tej sucki żarcia nie chwacić.

Duch Święty naraz znów przemówił przez usta Pękały:

— Człowieku, nie top piesków, sprzedaj mi suczkę wraz ze szczeniętami, masz za to pięć złotych, oddaj psiaki.

Wieśniak był zaskoczony propozycją, nie mógł zrozumieć, czy nieznajomy pan, żartuje, czy naprawdę chce aż pięć złotych dać za chudą suczkę-kundla i za trzy jej pędraki.

Ale gruby i brzuchaty pan wyciągnął z kieszeni srebrną dużą monetę i podał ją wieśniakowi. Nie było mowy o żartach. Istotnie, nieznajomy pan, skwapliwie zabierał od wieśniaka szczenięta jedno po drugim i chował pod surdut.

Obecni przyjaciele Flaszkiewicz i Borajewski śmieli się do rozpuku; przypuszczali, że Pękała za kilka złotych chce sobie zrobić tanie widowisko:

sam własnoręcznie powrzuca psiaki do wody i będzie obserwował rozpacz matki, jak rzuci się za dziećmi do wody, jak je będzie wyławiać i w pyszczku znosić na brzeg aż do wyczerpania sił. Takie widowiska nieraz urządzają sobie wieśniacy z psami i kotami. Biedne zwierzęta szaleją z rozpaczy, a zebrani na brzegu ludzie pokładają się ze śmiechu. Małe chłopaki rzucają kamieniami w sukę, aby jej utrudnić ratunek dzieci.

Przecież widok męczarni innych nie boli: Każdy barbarzyńca, zacząwszy od starożytnych Rzymian, a skończywszy na współczesnych Hiszpanach upajał się widokiem krwi i śmiertelnych drgawek ludzi i zwierząt. To podobno podnieca i dodaje apetytu!



Lato — ogórki a ja ich nie jadam

Ale Pękała wcale nie miał zamiaru żartować. Zupełnie poważnie zwrócił oczy na przyjaciół:

— Czy byliście dzisiaj w kościele? Czy słyszeliście kazanie, księdza Rysika? Więc czego się śmiejecie? Pragnę zrobić dobry uczynek, gdyż sam Bóg mi go zsyła. Zabieram psinę do domu, wychowam jej dzieci, a gdy będą większe i zaczną same jeść, oddam wam po jednym szczeniaku, abyście też mieli udział w dobrym uczynku dnia dzisiejszego. — Ja się cieszę strasznie, że w tej chwili właśnie odnalazłem serce i Boga miłosierdzia w piersi mej. Bądźcie pewni przyjaciele, że wdzięczność tej psiny za uratowanie jej dzieci będzie miała większe znaczenie dla zbawienia mej duszy, niż modlitwy tysiące wiernych okupione sowitym datkiem. Macie, nieście szczeniaki, bo to wasza własność, to mój prezent dla was.

Adwokat i aptekarz zabrali szczeniaki i owinęli je w chustki od nosa. Pieczłowicie przyglądali się pomarszczonym mordkom i bezzębnym paszczom.

Zawrócili do domu, niosąc swe pakunki, a za nimi, piszcząc, biegła biała suczka, radośnie kręcąc ogonkiem.

A tam w górze aż pod słońcem, oparty o zwały obłoków, sędziwy starzec z długą siwą brodą, tak jak ludzie wyobrażają sobie, jako Boga, Ojca stworzenia, z dobrotliwym uśmiechem obserwował całą scenę, a potem otworzył księgę win i czerwonym ołówkiem wykreślił stronę opatrzoną napisem „winy Pękały z Majaczewicz".

Ksiądz Rysik w tym czasie jadł śniadanie. Nigdy mu tak nie smakowało, jak dziś, przy tem od czasu do czasu spoglądał na głowę Chrystusa nad klęcznikiem i dziwił się, że z obrazu bił dziś jakiś tajemniczy majestat. Zdawało mu się, że Chrystus chciał mu coś powiedzieć. Istotnie Chrystus spojrzeniem Boskich oczu chciał mu podziękować za radość, jaką sprawił dzisiaj Jego Ojcu w niebiesiech, że poruszył jedno zmartwiałe serce człowieka.

Piotrków.

Zarząd wzywa swych członków, w szczególności ludzi młodych do zapisywania się na inspektorów - delegatów P. L. O. Z. do czynnej pracy w terenie.

Obwieszczenie

DO WIADOMOŚCI CZYTELNIKÓW.

Poniżej podajemy tekst obwieszczenia wójta gminy Milanówek powiatu Błońskiego z zaznaczeniem, że termin przymusowego wykonania obwieszczenia upływa według posiadanych przez zarząd P. L. O. Z. w dniu 18 lipca 1934 r. i w tym dniu przybędzie „czyściciel“, który wałęsające się psy będzie usuwał (zabijał) i sporządzane będą protokuły karne na niestosujących się do zarządzenia.

Stosownie do polecenia Starosty Powiatowego Błońskiego z dnia 9 lipca 1934 roku za Nr. X/7/253 Zarząd Gminy Letnisko - Milanówek niniejszem podaje do wiadomości publicznej, iż teren gminy Letnisko - Milanówek zarażony jest *wścieklizną psów*. Wobec tego wszystkie psy winny być dniem i nocą trzymane na uwięzi, wyprowadzać je można tylko na smyczy, po zaopatrzeniu w gęste kagańce. Psy wałęsające się będą wyłapywane i zabijane. Winni przekroczenia powyższego zarządzenia będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Milanówek, 11 lipca 1934 r.

Wójt Gminy Letn. - Milanówek:
(—) K. Gliński.

Sekretarz:
(—) Rybczyński.

Z życia Organizacji

Wykaz inspekcji za miesiąc kwiecień 1934 roku.

W dniu 9 kwietnia b. r. odbyła się inspekcja na rogatce Grochowskiej. Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. A. Borkowski i A. Radyszkiewicz.

Rezultatem było szczegółowe skontrolowanie około 210 koni, kilka transportów drobiu i trzody chlewnej. Kilka osób ukarano mandatami doraźnymi pobranymi przez policję, za dręczenie zwierząt.

W dniu 12 kwietnia b. r. odbyła się inspekcja na terenie VIII-go i XI Komisarjatu P. P. Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. A. Gittel i A. Borkowski.

Rezultatem było skontrolowanie 43 konie i kilka transportów drobiu. Chorych koni nie znaleziono.

W dniu 13 kwietnia b. r. odbyła się inspekcja za Żelazną Bramą. Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. A. Gittel, W. Nowak, A. Borkowski, E. Marchand, O. Swadkowski, A. Chmielewski i F. Polakowski w asyście policji.

Rezultatem było skontrolowanie 85 koni, oraz klatki z drobiem i basenów z rybami. Za dręczenie drobiu i ryb kilku właścicieli ukarano mandatami doraźnymi pobranymi przez policję na ogólną sumę 18 zł.

W dniu 14 kwietnia b. r. odbyła się inspekcja na Placu Kercelego (obława na leśne ptaki). Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. S. Niewiadomski, W. Nowak, A. Borkowski, O. Swadkowski, B. Młodkowski, S. Duliński i F. Szustkiewicz w asyście policji.

Rezultatem było skonfiskowanie 44 szt. ptaków leśnych różnego gatunku. Po nakarmieniu i napojeniu ptaków w biurze Ligi, odwieziono je do Ogrodu Botanicznego i wypuszczono na wolność.

W dniu 17 kwietnia b. r. odbyła się inspekcja terenów budowlanych. Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. T. Kaczorowska, A Gittel, S. Niewiadomski, W. Nowak, A. Borkowski, J. Faszczewski i A. Radyszkiewicz.

Rezultatem było skontrolowanie około 90 koni, w tem 1 konia chorego opieczętowano, oraz sporządzono protokół karny na przedsiębiorcę robót ziemnych przy budowie domu, za niepołożenie pomostu przy wyciąganiu ziemi z dołu.

W dniu 19 kwietnia b. r. odbyła się inspekcja na targowisku koni przy ulicy Grochowskiej 79. Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. W. Kawecki, O. Swadkowski, A. Radyszkiewicz i E. Marchand.

Rezultatem było skontrolowanie 180 koni, skonfiskowano 3 wędzidła zepsute, które kaleczyły pyski koniom, oraz ukarano mandatem doraźnym za 5 zł. 1 osobę, za dręczenie konia.

W dniu 21 kwietnia b. r. odbyła się inspekcja przy ulicy Nowy Zjazd. Udział w inspekcji brali inspektorzy-delegaci pp. A. Fels i A. Borkowski.

Rezultatem było skontrolowanie 14 koni, w tem 1 konia opieczętowano, oraz jednemu woźnicy udzielono nagany, za złe obchodzenie się z koniem.

W dniu 24 kwietnia b. r. odbyła się inspekcja na Placu Kazimierza Wielk. Udział brali inspektorzy - delegaci pp. A. Fels, W. Nowak, E. Marchand i Chmielewski.

Rezultatem było skontrolowanie około 150 koni, skonfiskowano 10 wędzideł, które kaleczyły pyski koniom, oraz kilku woźnicom udzielono nagany za nieprzepisowe obchodzenie się z końmi.

W dniu 27 kwietnia b. r. odbyła się inspekcja na targowisku krów. Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. W. Nowak i F. Polakowski.

Rezultatem było skontrolowanie około 80 zwierząt, przyczem wszystkie krowy znajdujące się na targowisku nakazano oddoić, co zostało uskutecznione. Nadmienia-

my, że kilku właścicieli krów ukarano mandatami doraźnymi pobranymi przez policję, za nieoddojenie krów.

Wykaz dokonanych inspekcji za miesiąc maj 1934 roku.

W dniu 4 maja b. r. odbyła się inspekcja na bazarach przy ulicy Franciszkańskiej i Bonifraterskiej. Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. W. Nowak i E. Marchand w asyście policji.

Rezultatem było skontrolowanie około 70 koni, w tem 1 konia chorego opieczętowano, sporządzono 3 protokóły karne, oraz kilka osób ukarano mandatami doraźnymi pobranymi przez posterunkowego, za dręczenie drobiu i ryb.

W dniu 12 maja b. r. odbyła się inspekcja na Pradze. Udział brali inspektorzy - delegaci pp. W. Nowak i F. Polakowski w asyście policji.

Rezultatem było skontrolowanie około 90 koni, w tem 2 konie chore opieczętowano, następnie wyżej wymienieni inspektorzy - delegaci udali się na targowisko zwierząt, gdzie nakazali oddoić kilkanaście krów, co zostało uskutecznione. Oprócz tego kilku właścicieli ukarano mandatami doraźnymi pobranymi przez posterunkowego, za dręczenie zwierząt.

W dniu 15 maja b. r. odbyła się inspekcja terenów budowlanych. Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. W. Nowak, A. Borkowski, A. Radyszkiewicz i B. Młodkowski.

Rezultatem było skontrolowanie około 80 koni, sporządzono 2 protokóły karne, za znęcanie się nad zwierzętami, oraz skonfiskowano 2 wędzidła zepsute, które kaleczyły pyski koniom.

W dniu 19 maja b. r. odbyła się inspekcja na Placu Kercelego (obława na leśne ptaki). Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. S. Niewiadomski, A. Borkowski, O. Swadkowski i A. Radyszkiewicz w asyście policji.

Rezultatem było skonfiskowanie 24 szt. ptaków leśnych różnego gatunku. Po nakarmieniu i napojeniu ptaków w biurze Ligi, odwieziono je do ogrodu Botanicznego i wypuszczono na wolność.

W dniu 25 maja b. r. odbyła się inspekcja na terenie XVIII-go i XXV Komisarjatu P. P. Udział w inspekcji brali inspektorzy delegaci pp. A. Borkowski, A. Radyszkiewicz i R. Wasińkiewicz.

Rezultatem było skontrolowanie przeszło 100 koni, w tem 4 konie chore opieczętowano, sporządzono 4 protokóły karne oraz skonfiskowano kilka sztuk wędzideł zepsutych, które kaleczyły pyski koniom.

W dniu 29 maja b. r. odbyła się inspekcja na terenie m. st. Warszawy. Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. O. Swadkowski i A. Radyszkiewicz w asyście policji.

Rezultatem było skontrolowanie około 100 koni, skonfiskowano 1 wędzidło zepsute, które kaleczyło pysk koniowi ,oraz kilku woźnicom udzielono nagany, za złe obchodzenie się z końmi.

Wykaz dokonanych inspekcji za miesiąc czerwiec 1934 r.

W dniu 12 czerwca 1934 r. odbyła się inspekcja w Al. Jerozolimskich i na ul. Książęcej. Udział brali inspektorzy-delegaci pp. B. Młodkowski, R. Wasińkiewicz i F. Polakowski.

Rezultatem było skontrolowanie około 150 koni, (chorych koni nie znaleziono) udzielono kilku nagan woźnicom, oraz jednego z nich ukarano mandatem karnym, pobranym przez policjanta za dręczenie konia.

W dniu 15 czerwca b. r. odbyła się inspekcja za Żelazną Bramą. Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. B. Młodkowski, J. Faszczewski, O. Swadkowski, A Radyszkiewicz i F. Polakowski w asyście policji.

Rezultatem było skontrolowanie około 150 koni, kilka transportów drobiu i basenów z rybami na targowisku. Kilkanaście osób ukarano mandatami doraźnemi pobranymi przez policję, za dręczenie drobiu i ryb, oraz skonfiskowano 3 wędzidła zepsute, które kaleczyły pyski koniom.

W dniu 19 czerwca b. r. odbyła się inspekcja na Pradze. Udział w inspekcji brali inspektorzy - delegaci pp. A. Borkowski, J. Faszczewski i R. Wasińkiewicz.

Rezultatem było skontrolowanie około 80 koni, w tem 2 konie chore opieczętowano, sporządzono 2 protokóły policyjne, za dręczenie drobiu, oraz kilku woźnicom udzielono nagany, za złe obchodzenie się z końmi.

W dniu 22 czerwca b. r. odbyła się inspekcja lotna na bazarach na Pradze. Udział w inspekcji brali inspektorzy-delegaci pp. O. Swadkowski i A. Radyszkiewicz.

Rezultatem było skontrolowanie około 135 koni, (chorych koni nie znaleziono) skonfiskowano 4 wędzidła zepsute, które kaleczyły pyski koniom, oraz ukarano 2 furmanów mandatami doraźnymi pobranymi przez policję, na sumę zł. 4, za znęcanie się nad końmi.

W dniu 28 czerwca b. r. odbyła się inspekcja na targu warzywnym przy ul. Grójeckiej 12. Udział brali inspektorzy - delegaci pp. W. Nowak i E. Marchand w asyście policji.

Rezultatem było skontrolowanie około 160 koni, w tem 1 konia chorego opieczętowano, 3 konie skierowano do lecznicy, oraz kilkanaście osób ukarano mandatami karnymi pobranymi przez policję na sumę zł. 21, za dręczenie zwierząt.

Lista ofiar

Ofiary na cele Ligi:

St. Korach w/m	2.50
E. Sobolewska w/m	2.50
M. Woynowska w/m	2.50
Z. Broncewicz w/m	3.—
J. Turowicz w/m	2.50
K. Wojciechowski w/m	2.50
D. Gabszewiczówna w/m	1.50
Wł. Macieszyna w/m	0.50
W. Głowacka w/m	1.—
F. Chevalot w/m	2.50
J. Zarembski — Służewiec	7.50
J. Bomas w/m	1.50
H. Bielicka w/m	6.—
Z. Chełmicka w/m	0.50
E. Gruszka — Maków Maz.	1.—
St. Grygosińska w/m	1.—
Z. Lenk w/m	5.—
J. Świętoński w/m	10.—

Sprawozdanie z działalności

Lecznicy P. L. P. Z. za m-c maj i czerwiec b. r.

W porównaniu z ubiegłym okresem zwiększyła się znacznie frekwencja w Lecznicy, wzrosła zwłaszcza liczba porad udzielonych psom. Z poszczególnych rodzajów chorób zaznaczyła się gwałtowna zwyżka przypadków nosacizny psów w ilości dotąd nienotowanej i w dużym odsetku w formie bardzo złośliwej, dającej różne komplikacje. Ku przestrodze zainteresowanych zasługuje na wyróżnienie następujący przypadek. Pies, dog roczny po wyleczeniu nosacizny kataralno-płucnej w okresie rekonwalescencji przy doskonałym apetycie czuł się dobrze i poprawiał się z każdym dniem. Po tygodniu nagle zachorował, zaczął wymiotować i przestał zupełnie przyjmować pokarmu. Właściciel psa zwrócił się w tej sprawie do Lecznicy. Wyrażono przypuszczenie (porada zaoczna), że pies prawdopodobnie zjadł coś nieodpowiedniego i zastosowano odpowiednie środki.

Po 2-ch dniach pies już nie żył po przemijającej poprawie. Na propozycję Kierownictwa Lecznicy dokonano obdukcji zwłok i podczas sekcji wyjęto z dwunastnicy piłkę t. zw. lankę, którą pies połknął. Stwierdzono nadto silne krwotoczne zapalenie żołądka i jelit.

Zainterpelowany w tej sprawie właściciel nie umiał wyjaśnić, w jakich okolicznościach mógł się zdarzyć ten wypadek, tembardziej, że, jak twierdził, bardzo dbał o psa i dobrze go pilnował w myśl odpowiednich wskazówek, które otrzymał w Lecznicy. Właściciel podejrzewa jakiś złośliwy wyczyn, a jednak przecież mogło nastąpić tylko wskutek nawet chwilowego pozostawienia psa bez opieki.

Co do innych zwierząt zwiększyły się ilościowo przypadki kulawizn, a zwłaszcza odparzeń i niejednokrotnie bardzo poważnych u koni.

Inne choroby wykazywały wahania w ramach ubiegłego okresu.

Odezwa.

Klęska nienotowanej od dawnych czasów powodzi nawiedziła tereny kraju naszego położone w dorzeczu Wisły. Setki ofiar w ludziach i ich dobytku potęgują jeszcze straszliwe zniszczenie pól rolnych, które w przededniu zbiorów padły ofiarą niszczącego żywiołu.

Zarząd Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt wydelegował sekcję Inspektorów, do której na ochotnika dołączyła się spora garstka członków Ligi do dyspozycji p. starosty L. Skórewicza, pod którego kierownictwem brali oni czynny udział w obronie obwałowania Wisły na terenie Warszawy w dniach 21 i 26 lipca b. r.

Zarząd Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt wzywa swych członków i sympatyków, aby po przeminięciu doraźnego nieszczęścia powodzi nieśli jej ofiarom pomoc materjalną.

Składajcie datki na powodzian

Od Redakcji

Pani Prezesowej Ostrowskiej z Bydgoszczy. Artykuł łaskawie nam przez Panią przesłany drukujemy — odnośnie poruszonej przez Panią w liście kwestji ochronnego szczepienia wścieklizny uprzejmie komunikujemy, że sekcja ochrony psa, drobiu i zwierząt domowych przy Polskiej Lidze Ochrony Zwierząt nad zagadnieniem tem pracuje i odpowiednie kroki u władz poczyniła już dawniej. Przysłany przez Panią artykuł dr. Wyrzykowskiego będzie bardzo pomocny dla prac sekcji, która tą drogą wyrażając Pani podziękowanie zwraca się z prośbą o dalsze ewentualne nadsyłanie prac z tej dziedziny.

Redakcja.

PRENUMERATA: Zł. 2 gr. 50 rocznie w całej Polsce z przesyłką. Zagranicą Zł. 5—.

OGŁOSZENIA: Cała strona zł. 200, ½ zł. 110, ¼ zł. 60, ⅛ zł. 40. Zastrzeżone miejsce o 50% droższe

Redaktor: **Stanisław Zajkowski** — Wydawca: **Polska Liga Ochrony Zwierząt**

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, Ks. Siemca 6. Tel 5-37-72

Nabywając wyroby **Leszczkowskie** przyczyniamy się do rozwoju hodowli rasowej owcy w Polsce

Fabryka sukna i koców Zarządu Dóbr i Zakładów przemysłowych

Romana Żurowskiego Leszczków p. Waręż (Małopolska)

SAMODZIAŁY LESZCZKOWSKIE

CZYSTA WEŁNA LESZCZKÓW

POLECA

wytworne materjały sportowe na ubrania, kostjumy i płaszcze **szewioty, lodeny nieprzemakalne, materjały na burki i kurtki, gotowe burki podróżne, kurtki, płaszcze myśliwskie, koce, dery, pledy.**

Próbki i cennik wysyła fabryka na każde życzenie. Sprzedaż detaliczna wprost z fabryki i ze składów:

w WARSZAWIE:	w KRAKOWIE:	we LWOWIE:	w POZNANIU:
L. Bosz	**Zast. Leszczk.**	**T. Górski**	**Cz. Kwiatkowski**
ul. Wierzbowa 2	Al. Mickiewicza 29	Pl. Marjacki 5	ul. Gwarna 8



POSZUKIWANY

Kupię psa, wilka rasowego, wyróżniającej maści, wyjątkowo duży, ładny, możliwie w wieku 1 roku lub 2-ch lat o ile ma tresurę — do występowania w roli reprezentacyjnej, jako kwestarz Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt.

Oferty do P. L. O. Z. Grzybowska 40, lub telefonicznie 2-21-21, między godz. 5-tą, a 7-mą

LECZNICA

dla zwierząt P. L. O. Z.

WARSZAWA,

Krakowskie-Przedmieście № 10

Pod kierownictwem DOŚWIADCZONEGO LEKARZA udziela porad od godziny — 17-ej do godziny 19-ej —

Telefon asystentki №r. 262-36
godz. 8 — 9 i od 3[illegible] — 4

Biuro lecznicy przyjmuje zapisy na członków P. L. O. Z. i prenumeratę ŚWIATA ZWIERZĘCEGO

STRZYŻENIE PSÓW